



Zaduszki Witosowe z udziałem Stanisława Mierzwy. Lata 60 XX wieku.



*Przybędziemy tutaj by z tej mogiły
jak z wielkiego ogniska brać, brać mi-
łość, by podpalać serca narodu.*

*Przybędziemy tutaj by czerpać z tej
niecodziennej atmosfery miejsca para-
fialnego cmentarza w Wierchosławic-
cach, gdzie stawało się zawsze tuż obok
ludzi-autorytetów, patriotów zatro-
skanych o losy naszego państwa.*

*Przybędziemy, by powiedzieć innym,
że coś wzruszającego i tragicznego za-
razem jest w tych chłopskich spotka-
niach w Wierchosławicach. W tych
wędrownkach żyjących jeszcze świadków
historii, do grobu Tego, co symbolem
tylko pozostał. Symbolem Wolności,
Sprawiedliwości i Patriotyzmu*

Ryszard Ochwat

Wincenty Witos we wspomnieniach Anny Błażej

Anna Błażej, aktywna animatorka lokalnej kultury, urodzona w Biskupicach Radłowskich w 1923 r. Założycielka i szefowa m. in. Klubu Seniora i Zespołu Regionalnego „Biskupianie”. Lokalna kronikarka, autorka pamiętnika Klubu Seniora, kroniki parafialnej oraz kronik dokumentujących bogatą i zróżnicowaną działalność Klubu. Za zaangażowanie na rzecz lokalnej społeczności otrzymała wiele prestiżowych nagród i wyróżnień. Wyrosła z warstwy chłopskiej, nierozwalnie związana ze wsią. W dalszym ciągu mocno angażuje się w kultywowanie i popularyzację ginącego folkloru. W miarę możliwości uczestniczy także w uroczystościach związanych z Wincentym Witosem, organizowanych przez Muzeum i Towarzystwo Przyjaciół Muzeum W. Witosy w Wierchosławicach.

Doskonała pamięć Rozmówczyni (w tym roku skończyła 90 lat) pozwoliła nam przenieść się w przeszłość, do lat jej młodości, i poznać kilka interesujących faktów z pogrzebu W. Witosy, czy chociażby tylko zasłyszanych informacji, ale dzisiaj jakże cennych. Spotykamy się wcześniej umówieni w domu P. Anny Błażej w Biskupicach. Oczywiście, przyjmuje nas ze staropolską gościnnością, częstując żurkiem domowej roboty.

- Naszą rozmowę zaczniemy od pytania, czy pamięta Pani

może jakieś zdarzenie dotyczące W. Witosy, bo przecież Biskupice Radłowskie oddalone są zaledwie kilkanaście kilometrów od Wierchosławic i postać Witosy w Pani rodzinnej wsi była na pewno znana?

- Wiem, że Wincenty Witos przyjeżdżał do Biskupic na wiece, które odbywały się na podwórkach gospodarzy; gromadziło się wtedy tak dużo ludzi, że stali jeden obok drugiego. Wiem też, że Witosy bardzo poważano i słowa jego powtarzano jak słowa świętej ewangelii. Ja jednak nie pamiętam z tego okresu wiele, bo byłam jeszcze wtedy dzieckiem.

- A może jest coś jeszcze, co Pani szczególnie zapamiętała, a związane z osobą W. Witosy?

- Słyszałam takie opowiadanie o Witosie. Było to na jakiś zebraniu, na którym zamierzano Witosy ośmieszyć i poniżyć, postawiono mu więc niepoważne pytanie: „Ile jest wart (kosztuje)

cały Wiedeń?”, zaś on niezrażony odpowiedział: „Jeden deszcz w maju warta więcej niż cały Wiedeń”. Widać w tej odpowiedzi jego duszę i rozsądek chłopa, który znał wartość deszczu dla przyszłości pól.

- Wiem, że uczestniczyła Pani w pogrzebie W. Witosy. Może podzieli się Pani swoimi wrażeniami z tej uroczystości? Już tak niewielu jest świadków tamtych wydarzeń.

- Gdy Witos zmarł miałam już 23 lata i oczywiście brałam udział w pogrzebie. Wybierali się wszyscy. W dzień pogrzebu drogami szli ludzie pieszo w kierunku Wierchosławic. Był to czas już po pracach polowych; dzień był ponury, trochę mglisty, nie było się czym dostać, bo było to zaraz po wojnie, więc i ja szłam pieszo. Nikt nie mówił, że jest ciężko, drogi były pełne ludzi, ważne w tym dniu było, żeby być samemu na pogrzebie. Pamiętam, że na uroczystości pogrze-



Kondukt pogrzebowy W. Witosy. Wierchosławice, 6.11.1945 r.

bowe przyjechali ludzie z Pomorza na otwartej przyczepie. Jadąc, wszyscy cały czas stali ze sztandarami, trzymając je w rękach; ile ludzi tyle sztandarów. Na cmentarz nie było mowy, żeby dotrzeć, bo było dużo ludzi już od samego pomnika koło Domu Ludowego. Mnie udało się i stanęłam koło kościoła, obserwując ten tłum idących ludzi. Wydawało się, że ci ludzie chodzą w kółko, tak ich było dużo. Co zwiniejsi siadali na przydrożnych drzewach, obserwując kondukt.

- Czy może rozpoznała Pani kogoś znajomego w tym tłumie?

- Tak, widziałam Stanisława Mierzwę (sekretarz, najbliższy współpracownik W. Witosza, przew. Kom. Org. Pogrzebu Witosza - przyp. red.) Szedł obok trumny Witosza, widziałam, że nie miał w ogóle obcasów, całe obcasy zostały zdarte od tego marszu z Krakowa. Ludzie też dobijali się, by choć przez chwilę ciągnąć wóz - lawetę z trumną W. Witosza (w Wojniczu chłopci odłączyli konie od wozu - platformy, na której spoczywały

zwłoki W. Witosza i sami go ciągnęli - przyp. red.) Przy trumnie wartę trzymali górale i krakusi z kosami na sztorc, obok wozu szły grupy chłopów, młodzież wiciowa, kobiety w strojach ludowych i strażacy ubrani w charakterystyczne mundury.

- Prócz tłumów ludzi, którzy przybyli na pogrzeb, czy jeszcze coś utkwiło Pani w pamięci?

- Każda rzecz robiła wrażenie i wzruszała. Trumna Witosza była witana z honorami, w oknach domów można było zauważyć portrety W. Witosza oraz zapalone świece. Drogi po obu stronach były przystrojone kwiatami, świerkiem oraz żałobnymi wstążkami. Pogrzebowi Witosza towarzyszył las sztandarów. Mimo, że było to zaraz po wojnie, a w czasie wojny za te sztandary ludowe groziły kary ze strony okupanta. Nawet nasz sztandar z Biskupic Radłowskich był ukrywany w kominie w czasie wojny. Przetrwał i on też uczestniczył w tym „Królewskim pogrzebie”.

- Proszę powiedzieć, czy były może jakieś informacje np. w formie rozwieszonych po wsiach afiszy, a może idąc na uroczystość pogrzebową Witosza szliście w grupach zorganizowanych?

- Nie było afiszy, ale wszyscy wiedzieli że Witos nie żyje, ta wiadomość rozchodziła się bardzo szybko. Nie szłam też w żadnej grupie zorganizowanej. Szło się spontanicznie. Każdy szedł, bo czuł się w obowiązku, przecież szliśmy na pogrzeb chłopskiego przywódcy, męża stanu, chłopą, który tak wiele wniósł w naszą społeczność wiejską. Myślę, że każdy idący w tym konducie czynił to z potrzeby serca. Oddaliśmy zmarłemu ostatni hołd, dziękując za jego pracę i zasługi dla kraju.

- Co dzisiaj zostało z tamtych wydarzeń?

- Zostało bardzo wiele, bo nadal pamiętamy o wydarzeniu z 1945 r. Świadczą o tym organizowane przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum W. Witosza rokrocznie „Zaduszki Witosowe”, w których uczestniczą setki ludowców i sympatyków. Ja również przyjeżdżam na cmentarz do Wierchosławic jak tylko pozwala mi zdrowie. Niech ta piękna tradycja czczenia kolejnej rocznicy śmierci W. Witosza wpisuje się w obraz Wierchosławic.

- Dziękując Pani za rozmowę życzymy zdrowia i satysfakcji z prowadzonej działalności.

Red.



Uczestnicy uroczystości pogrzebowej W. Witosza. Wierchosławice, 6.11.1945 r.